

POLAK W IRANIE

Adres redakcji i administracji: Teheran, Delegatura Rz. R. P. — Telefon nr. 90-12.

Godziny przyjęć od 11 do 13-tej

Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian i skróto w nadesłanych artykułach.

Znow wojna nerwow

Paniujemy nad nerwami!... Nakaz ten, który powtarzano nam w przed trzema laty, w misjach poprzedzających napad Niemców na Polskę, który następnie słyszymy w okresie największej niedoli—obowiązuje i teraz, bodaj mocniej niż kiedykolwiek. Obowiązuje dwustronnie: zarówno w naszym życiu osobistym i zbiorowym, jak w ustunkowaniu do wydarzeń wojennych.

Wielu tym, co potrafił przetrwać dotychczasowe próby, dziś właśnie grozi zamalenie. Jest to na pozór dziwne, w istocie jednak do pewnego stopnia psychologicznie zrozumiałe, co nie znaczy, by było usprawiedliwione. Powrót do wolności osobistej, powrót do życia i odradu do życia srod-swoich wywołał w naszym ciemnotę reakcji wielką radość, dumającą wszystkie inne uczucia i refleksje. Niektórzy wszakże oswoili się szybko z tą radością i uznali, że to tylko cierpieniach „na-leża się” im; niejako za jedyną zamianę, radości niestanną, którą przeżyli. Przez czas, gdy był niemal w grobie, zapomnieli, jakie są prawa życia i umy. Zapomnieli, że są surowie i zmienne. Na pierwszy plan wysunęli nie pragnienie, ale wręcz zadanie od losu, żeby bez zwłoki bez pokutnicia, w możliwie najspieszniejszym, rownym biegu następowal także dalszy ciąg wyzwolenia, łącznie z powrotem do oswożonej codzienności.

Teraz ludzie ci chodzą zapieni, obnoża troski i niepokoję. Wczoraj tworzyli ich zwycięstwa Rommela w Afryce. Dziś tworzą ich postępy Niemców w Rosji. Wczoraj mówili: „co będzie, gdy Niemcy dojdą do Stalingradu i odena Kaukazu”. A tymczasem Anglii i Amerykanie wciąż jeszcze nie tworzą drugiego frontu w Europie.

Jest to gadanie bezrozumne. Jest to paplanina ludzi, których myślenie kieruje nie mózg, a nerwy. Głowieli całkowicie przytomni nie zaczyna oceny sytuacji od tego, co będzie lub czego nie ma, lecz od tego, co jest. Umysł normalny nie gubi się w ponurych zmarach lub cudownych wizjach, jakie może mu podsunąć wyobraźnia, ale sady na podstawie realnych danych rzeczywistości.

Rezerwy winos są dje obraz zupełnie inny, niż gra przewrząliwym nerwow.—Mówi nam, że już od roku koncyliacja się faza triumfu i zdobycy, jakie Niemcy uzyskiwali metodami wojny błyskawicznej. Hitler zaatakował Rosję z impetem obliczonym na szyb-

kie jej rozgromienie. Tymczasem sporkał się z tymczasem, zacięliwym oporem, który był wielką niespodzianką nie tylko dla niego. Przyczyna to uderzenie nie ciotu oszaczanie obcydującego zniszc w ziemię wyparło go z wielu zdobycznych pozycji. Musiał długo przygotowywać się do wznowienia akcji ofensywnej. Zmarował, cała wiosna i połowe lata bieżącego. Gdy wreszcie uderzył, pchałciana przez setki tysięcy mieszczących parjasow włoskich i rumuńskich węgierskich fińskich—za cenę wysiłkow i strar obryzmich zdobył dotychczas nie wiele więcej nad to, co stracił w ciągu zimy.

W Afryce gwałtowna kampania podjęta przez nadszycząc żołnogo generała, dała Niemcom tylko smiar pustyni liojskiej. Nie zlołali otworzyć sobie drogi do Aleksandrii, nie mówiąc już o Suezie. „Blitzkrieg” wszedzie ugrzązł, zamieniając się w mo-dreńcze zacięte walki o każdą pozycję, czego Niemcy zawsze najbardziej się bali i chcieli za wszelką cenę uniknąć. Siły niemieckie katstroficznie wyczerpują się podczas gdy ustawicznie wzrasta moc Aliantow. Żelazne są prawo wszy-tkich wojen pouczające, że zwycięzca ten kto ma większe siły nie na początku lecz przy koncu i kto potrafi przetrzymać choćby o kilka dni dłużej.

Tak wygląda prawda rzeczywistości. Propaganda niemiecka przeciwstawia jej oddziaływanie na nerwy rozmaitymi sloganami i wizjami, które mają cel podwojny: z jednej strony zmierzają do podtrzymania ducha narodu niemieckiego, z drugiej—do psychologicznego zamalenia przeciwników. Hitlerzygn oddawa juz wprowadził Niemców w stan zbiorowego obłędu. Zrobił wszy-tko, żeby pozabawić ich zdolności rozumowania. Nie wolno im myśleć ani patrzeć. Muszą tylko wierzyć w Fuhrera, w niewyczerpaną moc Trzejści Rzeczy i mieć przed oczami cudowne obrazy światowładnej przyszłości, ku której prowadzi ich Fuhrer. Hipnotyzuje się cały narod, aby w stanie kateprezyjnym stracił wrażliwość na straszną nudę, tragedję, głód, aby znośił wszystkie męki i ofiary i szedł na ślepo, dokad mu kaza.

Ta sama metoda odbierania rozumu ma wywołać od-wrotne skutki wśród przeciwników Trzejści Rzeczy, wśród obrońcow wolności. Podczas obrotow wolności, Podczas gdy Niemcow podryzmie ślepo wiara w Hitlera, na ma zalamywać twroga przed

Hitlerem i niewiara w siły własne. Ku temu właśnie zmierzają akcje wielkiego mistrza propagandy niemieckiej Goebbelsa i piatych kolumn hitlerowskich, rozsypanych po całym świecie. Taki jest cel nowej wojny nerwow, jaka wyoczylił dziś kierownicy Niemiec, widząc że wojna brzojna g'ozd im nieuniknioną katastrofą, jeśli Alianci utrzy-

— Jozef Maczka

Starym szlakiem

Starym ojcow naszych szlakiem
Przez krew idziem ku dawnym znakom
Z dawną piosnką, dawnym znakom
My — żołnierze sercem prostym
Sinni wiara i nadzieją
Ze tam, kedys, swity dzieja.

Zawolali ku nam zdala
Starych hasel nowe dzwony.
Zaszumiała kłó ow fala
Wiat, z dalekiej powiał strony
I na zlotym gral nam rogu
Piosn o sławie... i o Bogu

Zamarzyli sie nam czyny
Z pod Grochowa, Ostrołeki
Krwawych ojcow krawawe syny
Zapagneli — m wieciej mek
Bowiem w grobach chos stare
Wciąż wolamy — exoriare.

Starym ojcow naszych szlakiem
Przez krew idziem w nowe zorce
Z dawną piosnką, dawnym znakom.
Po wyroki idziem Boze,
Przełomowej dziejow chwili
Ktoja w snach my wymodlili.

Niech za nami nikt nie wola.
Niech tam po nas nikt nie placze.
Gora jasne niesiem czola.
Radosc w pieriach, nam kolacje.
Radosc ogniem lica ploni
Ze idziemy, jacy Oni...

Starym ojcow naszych szlakiem
Przez krew idziem w Jura wschody
Z dawną piosnką, dawnym znakom
Na smiertelnie idziem Gody,
Ta z krwi naszej zycie wziela
Ta, co — wszedzie nie zgineła!

wanie rozumnej zgody między nadszyciami, jakie ozywac nas musza i cierpliwoscia, jako surowym obowiazkiem chwil obecných—miejmy w pamieci jedna z tych komitych zasad lacnkichs wyrazona w slowach: „patere optima, expectare diffidillimi, ferre quaeque erunt” — Miec nadzieje, na rzeczy najlepsze, oczekiac na trudniejszych, zniec wszystkie, jakie beda.

Jeśli zaś idzie o zachowanie

ma nadsł wyrwałosc, spokoiu i postanowienie walki aż do zwycięstwa.

Wzyscy ci, którzy wyrwałosc, spokoiu, zimnej krwi utrzymac w sobie nie umieja i jeszcze nadomiar podrywaja, zatrzuwaja, denewuja innymi — staja się nieswiadomymi narzedziami roboty wroga. Trzeba to im na każdym kroku, przy każdej sposob-

ożyci. To bylo cos więcej, niż uroczystwo. Bylo to wielkie swieto. Powiedzyam, tak belnie najsluszej—bylo to wielkie swieto dzieciece. W tym znalezieniu dzieciece, że obok radujacych się wraz ze wszystkim dzieci—wszyscy na ten dzien stalsimo siedziami, których uczucia wyrażaly się w słowach—przyjdzie nasz opiekun, przyjdzie nasz ojciec! —

Gdy dowiedziawszy się że Ambasador Kot odwiezidł Obyz, nie trzeba było mówić nikomu nie wiec. Każdy ma swoje w pamieci i zapamięta na zawsze w jakiej imierze Prof Kot był dobroczynca, ojcem dla wszystkich Polakow w Rosji, Roznic nie czaył zadnych. Wszysy i rodaj byli Au durozby, byli cennia, dla wszy-tkich robil wszystko co mogli, żeby ich wydobyc, ocalic, wrócić do zycia.

Godziez wiec tu mówic o uroczystosci, o ceremonii!... Radosc, wiedzienosc o uroczystosci, które nadły ton calemu przyjezu. Gekslitany ze wzruszeniem. W ostatniej chwili—przynac trzeba—do-laczaly się także inne emocje. Cos jakby „tamra”. Moze jedynak trzeba było nastroic się przedziej, żeby epykialnie To przeciez juz nie Rosja. Ambasador dostojnik, przyzwoicie Deleat Ministerstwa Opieki Moze wlasnie wskutek tej wielkiej, a prostej radosci wszystko wypadnie nie tak jak nalezy.

Alle gedziez tam! Gala tremsa znikla gdy tylko ojczystym prof. Kota. Był taki sam, jakim go widzieliśmy lub o nim slusyzymy w kół-ki, był taki sam jak zawsze. Nawskros naturalny, umiayajacy, pogodny przede wszystkim — ludzki i de serc ludzkich jak do rozurow, prof. Kota znajdujacy droge... Obowiazanie mieli slusznosc. Doskonale wyczuli w czym rzecz. Prof Kot przypasł do myśli, nie jak dygnitarz, Przewied jak ojciec i brat szarzem.

Cały przebieg i poszczególne epizody odwiezidna po-zostana utrwalone w pamieci

Wizyta ambasadora St. Kota

Piekna byla pierwsza niedziela sierpniowa w Obonie Nr. 3 skunajacyam obecnie nasza ludnosce cywilna — Od wczesnego ranka wrozadowani byli wszycki. Nikt nie sklanial do nastroju uroczystego. Gdyby sie znalazł taki propagator, wzruszono by ramiomani. Robicie co chciecie, ale w polosci czlowieka zwykloje uroczytosc laczy się zawsze z czymś w rodzaju zytynosci.

Przedniej, Przechodzil przed zgromadzonymi. Robi krótki przeglad. Swobodnie uprzejmie rozmawia z mieszkancami obou. Idzie to po linii nastrojow ogolnych. Dobrze jest — mówimy sobie.

Teraz przyjezdzia dowodca bazy ewakuacyjnej plk. Szymanski w otoczeniu grona obowcow. Wita go Deleatgar Raku. Poczym rozmowu pana plukownika z ochotnikami, przeczazami i obowcowcami i tak samo proste serdeczenc.

Wreszcie przyjadł prof. Kota. Towarzysza mu minister Bader i członk Rady Narodowej Wilk, Orkiestra odrodowej Hymn Narodowy. Przemawia Deleatgar Szpyrski. Doskonale wypowiadu uczucia wszy-tkich Polakow przybylych, ze Zwiaku Radzieckiego do Iranu. Mowi o wielkiej wiedzienosci da ambasadora Kota za opiekie nad rodakami w Rosji, za jego ogromna nieustraszo a prace, za wszystko dobre co udzielal.

Konkordat Obowu zdaje raport ambasadorowi. Teraz chwila szczerolnie wzruszajaca: najmlodsze dzieci wręczaja prof. Kotowi bukiet kwiatow. Wielki tkliwosc maluje się na jego twarzy. Rozmawia z dziecmi. Podwija ich zdrowie tak szybko rozkwitlo po tylu probach i zrazo dzienosc i ochote. Tedyz przed k z nich Polacy. Widaz, że prof. Kot raduje się szczerze i to jeszcze poteguje nasza radosc powszechna.

Przechodzi prof Kot przed frontem P. S. K. i harcerzy, następnie przed grupami przygotowanymi do odjazdu. Prof Kot wraca ku zbiegowi drogi obowcow i wjazdow. Zatrzymuje się. Przemawia do wszy-tkich. — Padaja piekne, mądre slowa i myśli, krapiecze ducha, swietnie wzruszajace wole wytrwania, walki zwycięstwa. Przymomina prof. Kot mieszkancom obowu, jak zyli przed przybyciem tutaj. Uprzymianka im jak zycia teraz.

uczestnikow. Boc wszystko bylo tak pieknie, miłe, serdeczne i proste wlasnie jak trzeba dla prof. Kota. Przedjadem — przybycie Deleatgaru Rządu R. P. w Stoburskiego i członkow Deleatgaru. Wzdłuż drogi wjazdowej ustawione sa z jednej strony P. S. K., z drugiej — stoja harcerze. Przed nim orkiestra. Dalej przy glownej drodze obowcowie zgrupowani ludzie Komendanta Obowu. Przechodzil przed zgromadzonymi. Robi krótki przeglad. Swobodnie uprzejmie rozmawia z mieszkancami obou. Idzie to po linii nastrojow ogolnych. Dobrze jest — mówimy sobie.

Teraz przyjezdzia dowodca bazy ewakuacyjnej plk. Szymanski w otoczeniu grona obowcow. Wita go Deleatgar Raku. Poczym rozmowu pana plukownika z ochotnikami, przeczazami i obowcowcami i tak samo proste serdeczenc.

Wreszcie przyjadł prof. Kota. Towarzysza mu minister Bader i członk Rady Narodowej Wilk, Orkiestra odrodowej Hymn Narodowy. Przemawia Deleatgar Szpyrski. Doskonale wypowiadu uczucia wszy-tkich Polakow przybylych, ze Zwiaku Radzieckiego do Iranu. Mowi o wielkiej wiedzienosci da ambasadora Kota za opiekie nad rodakami w Rosji, za jego ogromna nieustraszo a prace, za wszystko dobre co udzielal.

Konkordat Obowu zdaje raport ambasadorowi. Teraz chwila szczerolnie wzruszajaca: najmlodsze dzieci wręczaja prof. Kotowi bukiet kwiatow. Wielki tkliwosc maluje się na jego twarzy. Rozmawia z dziecmi. Podwija ich zdrowie tak szybko rozkwitlo po tylu probach i zrazo dzienosc i ochote. Tedyz przed k z nich Polacy. Widaz, że prof. Kot raduje się szczerze i to jeszcze poteguje nasza radosc powszechna.

Przechodzi prof Kot przed frontem P. S. K. i harcerzy, następnie przed grupami przygotowanymi do odjazdu. Prof Kot wraca ku zbiegowi drogi obowcow i wjazdow. Zatrzymuje się. Przemawia do wszy-tkich. — Padaja piekne, mądre slowa i myśli, krapiecze ducha, swietnie wzruszajace wole wytrwania, walki zwycięstwa. Przymomina prof. Kot mieszkancom obowu, jak zyli przed przybyciem tutaj. Uprzymianka im jak zycia teraz.

Clng dalszy na stronie 2-jej

Talassu Ehrenberg

Wizyta ambasadora St. Kota

Ciąg dalszy

„Przedtem było Wam ciężko a jednak umieliście zachować godność narodową i wywalczyć swą walką i mianem polskiego mieśnice wiec te temerki zwyciężył Wasz wysiłek i okazuje winiecie jeszcze więcej hartu ducha i godności. Oto zeni now mi przyjaźniłom nie zapominać o każdej porze dnia i nocy, że była to o ni Wam bacna i przyladacno i po Waszem zachowaniu urabiać sobie opinie o nas”
 Wyjeżdżając z Moskwy, że tam dokad przybiedz znajduje opiekę i to rzecz najwazniejsza — musza znalezc prace bez której Polacy znie nie moze, ktorej brak rozdi w nim kwasy i pretensje. Mowi dalej, że kazdy z nas winien wrócic do Kraju z kapitałem moralnym. W pielgrzymce jako musimy prowadzić winistny okazywać wciac coraz więcej wysilku i pracy, dyscypliny i opanowania. Nie wolno znalezc sie w takiej sytuacji, w ktorej nie wiadomo byłoby co z soba poczac. Dotychczasowe przejscia wykazyaly, że Polak nie da sie zlamac. Wrócimy wszyscy do Kraju, do zycia i pracy w Ojczyźnie...”

Z POLSKI

Potworne barbarzyństwo niemieckie w Gzterstowcu

W Gzterstowcu nieznaną sprawę zastrzelili dwóch „Gestapowców”, policja niemiecka w odwet aresztowała 7000 Polaków. Wszystkich aresztowanych spędzono na plac, a spośród nich wybrano 1000 osób i kazano im wystrzelać.

Do wszystkich aresztowanych przemożli oficer policji niemieckiej w następujący sposób: „Będziecie mirli widowiskol W roku 1939 za zamordowanie jednego Niemca rozstrzelaliśmy 10 Polaków, dzis za jednego Niemca umiemo 50 Polaków, w razie dalszych wypadkow za jednego Niemca rozstrzelamy bedziemo 100 Polaków.”

Po tym przemówieniu wzwał tłum, by w przeciągu dwóch minut wydzic winistnych, a kiedy winowatka nie znalazł sie, sprowadził z wienienia w Lodzi 120 winowatych politycznych zwiazanych grupami, ktorzy z wozow stracono na jeden dzien. Nieszczęśliwcow rozstrzelano po 15 osób, a tych ktorzy jeszcze żyli dobijano rewolwerami. Wzrod zamordowanych znajdowali sie robotnicy, księża, urzędnicy, lekarze i dziennikarze.

W poprzednio wybranych do wyrodowania 100 osob zwolniono, a zgromadzono publicznie rozpedzono palkami i kolbami od karabinow.

Polacy walczą z „Gestapo”

„Naj Dug” donosi że Stokholm, że partyzanci polscy w Lublinie, w czasie oboznej walki zastrzelili szef ramieszko „Gestapo” Walda i 50 policjantow niemieckich. W Siedlachs w potyczce zastrze-

Slowa prof Kota wsklychane w powoznym skupisku szachy. Sluchacze zrozumiel go. Widac że chca iść za jego wskazaniami rozkazyja sie enufajzyczne okazyja: „Niech zycie Rzeczpospolitej... — Niech zycie ambasador Kot...”

Prof Kot udaje sie na zwiedzanie obow. Ogłada wszystkie zwiedzania na wszystkie. Dopytuje sie, roz mawia. Ogłada ambulatorium, dzie chorych kulnie, miejsca pracy. Odwiedzaja namioty. W obwozie P.S.K. ochotnicy czestujac go herbara, chrustem i owocami. Nieuważnie podzawajaja go serdeczne radośnie okrzyki...

Chcielibysmy, czy od wiedziano że twaly jak majdluzi? Iac inne obowiazki zwyzajaa prof. Kota. Wdzicani mu sa mieszkancy ludu, że poswiecił im tak duzo swego cennego pracownictwa wypelnionego czasa...

Przed odjazdem slyszmy jeszcze raz serdecznie, kreczajace slowa drogiego Gościa — slowa podziekowania Delegatowi Rządu i wszystkim za prace i piekne jego wyniki.

Adam Skapski

„Orsy, urwany sygnalizwidka.

Do wyciążnietej jak pod sznur linii ciezawok podbiegaja brodaci hinduscy zsoferzy.

Drugi swiet! Pieniacie motorow zastajaa pulsowac jednoraznym rytmem. Sroferzy poporajaja im przy kierownicach.

Nasz samochod sunie wz dluz linii ciezawok, od osratniego wzoru, mieszczaego w sobie warsztat reperacyjny do pierwszego przy ktorego kierownicy siedzi brachajcy linas, rozszajajacy twarz szerokim uśmiechem na nasz wzrok. Maszyn podobnie wodysiebie jak dwie kropke wody, czyste linacie. Nie powiedzializy że przyblzylo znow 6000 km, jako czesc ekpedycji z Indii wznow sa na siebie wznow duza naszych rdzokow w Rosji Ruszajaja teraz w ostatni etap swego podrozy, z Meshedu do Badgiranu, na irańskojsciej granicy rozlatowaw swoje potencie kilkunastow diejska, a powracajac zabrac ladunek najbardziej cenny, polskie strosy, ktore maja choc do Indii...

Przy pierwszym wzroku zastajemy sie. Stoi tam glowny mechanik kol mny, suchy, zylasty Hindus... „Everything all right?” „Yes Sir” — Suchy Hindus jest najwzraszajcy zadowolony, że siebie, glyz stanowil w tej chwili centralny punkt zainteresowania gromady meszchidzkiego garpiow... Trzeci ostatni sygnaliz kierownika ekspedycji... „Come along boys”... Tekli zgrzyt wzlawoznych przekladni. Pierwszy wzro uszaja, że nam nastepny i trzeci i czesty nastepny regularny „podstepak”. Bialo czystone chorowigki furkocza na wachlarzach. Hinduscy zsoferzy sa z nich bardzo dumni... „Ladny widok Konsulu! Powiedziam do kierownika ekspedycji Dra L — idzie jak zegarek...” „Cholera — brzmi uprzemna odpowiedz — widzi Pan te plamy na polwozjach lor? To maslo cieknie. A mowilem zeby mi nie pakowali masla na to goraco i na te parszysze wytrzy...”

„No to chyba drobny ulamek. Nie tak gorzno, nie gorzno to wyglada. Wierze polnoho przeciez 30 ton masla...”

„No zaboczamy przy rozkladowaniu. Ale kazdego kilograma szkoda. Ludzie chca jesc. A ja przepowiadalem, że tak bedzie...”

Tymczasem mija nas już ostatni samochod wiozacy warsztat i zapasowe czesci. Na jego budzie powiewa duza ciemna niebieska chorowigka oznaka że wszystko w porzadku... Nasz Gwiazdolek gromadzony przez Dra L, a wiozacy opraec tego Meszchidzkiego del-gata, p. K. lekarza Dra K. nazwany przez nas „Doktorkiem”, kierownika sierocinka w Meszhedzie i opiekuna dzieci prof. gim H. owego, „tratego Hadal” wcala nie jesie stary) i mnie — trusa

Polskie dzieci jada do Indii

znow z miejsca. Mijamy jadac w ostepach odmierzonych ciezawkami, otzone klambami dumy i przybrazny sie na czolo kolony... Czeka nas 300 km. trasa, ktorej druga czesc wiazala po praczniezwyklym stronie, gorzkie zboczach, cisnace sie az do granicy rosyjsko — irańskiej.

Uparty wytrzony wartok motorow odbija sie echem od spozdzych stien gorskich, Wozy pna sie powoli, ale zawiezcie w gore po kretu w jacel sie dorez. Wysuwajace glowe przez okno widze nieznoze, że nich prawie że prostopadłe pod soba, na skrajcie tej samej przepasi, ktorej zboczem jedzie nasz woz. Pomocny, nieleknie trudnego terenu, odrglono poczucie wozimi, utrzymuje sie prawie lodkownie — Zolte cietksa maslowe z jakim zaklucaja niesamowicie ostre luki na serpyntynach... „Aha, jeden woz spoznia sie, powinien dawno juz wyjsc z poza zakretu...”

Po chwili widze oz do dalszego miejsca nie udalo mi sie wiaz zakretu za pierwszym razem i musze odwrócic.

W Badgiranie siedziemy juz dwa dni. ciezawarki rozladowalismy, towar czeka w magazynie, skad zabiora go do Rosji woz, ktore przewozaja dzieci z Aszhabadu przez granice. „Maslino historia”, ktora tak trapiła i Li K. okazala sie w rzeczy wistniej tragediaca od pozorow... Wyladownice poszlo sprawnie i gory skrzypiala z ukrembrakia fasyla, mastem, mlekiem kondensowanym i sproszkowanym rudaja nasze oczy... Chociaz to kropka w morzu potrzeb, te kilkadziesiat ton, ktore przywioslam, ale przeciez to czos... I to pokropki nietylo ciala sie i ducha. Ze przywoza, że pamietajaa sie strozca.

Kochani — czyz moglibysmy nie pamietac? czyz moglibysmy nie troszczyc? Tylko to wszystko malo, malo i wiaz za malo. Wiemo tytem rownie dobrze jak wy... Wozy staja znow na podwozu ufiguralnym czworoboku. Pyl przywyje drogi juz z nich zniknal... Wnetrza w

„Patrzcie, patrzcie na prawol wola nagie, doktorke!” — sępy siedza na scierbec, bezlozno w budowano specjalnie laweczki.

Jest juz po dwunastej szoferzy zjezli juz oblad gowitaa do drogi. My jenny jakaa kure, ktora nam zgolowal nasz boy i sroferzajacy przy tym zgodnie, że nameronco ja co najmliej o ni lar zapozno... To byla prawdopodobnie babka wystrzykur — w Balgiranu... „A mow nawet dziadek Roznowa oczyzwise ciagle o jednym z dzieciach. Dlaczego jezcie nie przyjechaly? Prosimy o przysylanie ich jak najraniej i juz po dwunastej. Z dziecmi trzeba jezcie pracowac, z przyzastankami. Dobyjemy sie do Meshedu dopiero noa. Imi opiekunek przyjezda, a dziecmi — ja jak dzieci wygladaja, powinny wyglada dobrze, bo nie by podkarmionym w naszi Aszchabadzkiej Delegatury dluzszy czas. Słowem — kwied, bez konca

Trzask drzwi. To boy they are coming Sir. Wypadamy na droge, przebijajaa sie przez tłum perskich dzieciakow — przy bramie karawan seraju. D.N.Y.

Rozruchy glodowe w Paryżu

W jednym z ostarich dni maja br. w Paryżu doszlo do rozruchow na tle braku zynownosci. Tlum wdral sie do wielkiego magazynu i rozdial ludzom stojacym w kolecj wyszkek zapas zynownosci biecej w magazynie.

Dozlo do starcia z policjancami, przyczem zabio wzro policjantow, a kilku raniono.

Spowod aresztowanych sad skazal 3 osoby na smierc, 5 na 300 dni w zyciu, 5 na 10 dni stracono. Pomiedzy zladnymi na smierc byli kierowniczka szkoly w Paryzu, ktora na przewiezio sadowym wziala glowna winu na siebie, twierdzac, że ona byla instygatorka rozruchow.

Jak walczą i umierają „Czetynicy”

„Czetynikami”, w Jugoslawii nazywaja sie czlonkowie „czety”, gromady, prowadzacej walke na smierc i zycie z niemiecami i włoskami najezdzca, innymi slowk-partyzantami.

O zaciotosci walki jakie toczą sie w Jugoslawii swiadczy okolicznosc, że w reках okupowan zwiazujaa sie tylko wieksze strasidlo ganie strasidliczne zalogi wojsk okupacyjnych. Naomiamy mianetacka, wie a w szczegolnosci drogi komunikacyjne sa w reках patriotow jugoslawianskich ktorym cala ludnowo udziela moralnego i materialnego porparcia.

O tym, jak walczą i gólnie orab bohatersko nioaa swiezycie w obozie ojczyzny, swiadczy opis jednego z kores-

pondantow zagranicznych przedstawiajacy epizod z walki prowadzonych przez czetynikow.

„Oddzial czetynikow znajdowal sie w domu otoczonym przez nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel byl znacznie silniejszy, nie bylo mowio, aby czetynicy odolali do niego. Otraceni strzelali nieustraszenie wyzradzajac nieprzyjacielowi duze strasy. Gdy juz amunicja im wyczerpala podpalili dom i sami weszli na dach. Następnie kazdy z nich rzucil granat i w kierunku nieprzyjaciela posylyl smierc. Matruwiala spienilo do plonajacego domu. W ten sposob czetynicy zmanifesterowali, iż walczą do ostatka, a nie chcieli odciac nawet swymi matruwialy cial i woleli je sami spalac.

